

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedzielny“, „Życie Młodzieży“, „Gospodarz“ i „Głos Pogranicza“ wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny 1,60 mk., z odnośnikiem w dom 1,96 mk. Do Polski 5 zł. Wpłacić należy na konto nasze w Banku Przemysłowców w Toruniu.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody stary!

Niech będzie podwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fenigów za 3-milimetrowy wiersz sześciolamowy. Wiersz reklamowy 50 fenigów. — Redakcja i administracja: Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok XLIV.

Olsztyn, na piątek 4-go kwietnia 1930 r.

Nr. 79

Pismo niemieckie piętnuje nienawiść nacjonalistów niemieckich

Co się kryje za kulisami alarmów niem. na temat rzekomego polsk. szpiegostwa lotniczego?

W niemieckim tygodniku pacyfistycznym „Das andere Deutschland“ ukazał się artykuł, omawiający psychozę antypolską, którą przeniknięty jest cały naród niemiecki, a którą autor określa mianem „Polackenpsychose“. Psychoza ta posunięta jest tak daleko, że — jak stwierdza autor — nawet w kołach Niemców, pacyfistycznie nastrojonych, słyszy się zawsze zastrzeżenie: „Tak, ale ci Polacy...”

Artykuł podkreśla, że nienawiść ta jest systematycznie wywoływana i podsycana na łamach prasy i na zebraniach publicznych. Na każdym zebraniu wyborczym określenie „polnisches Schwein“ odgrywa główną rolę, a na wschodzie Niemiec nie ma wprost pisma, nie wyłączając prasy lewicowej, któreby potrafiło rzeczowo mówić o problemie Pomorza polskiego. Zaczyna się od frazesów o „polskiej gospodarce“, o „państwie dorobkiewiczów wojennych“ — później zaś poprzez brednie o „polskich zakusach zabórzych“ przechodzi się do otwartej naganki.

Ze szczególną zaciekłością — stwierdza „Das andere Deutschland“ — uprawiana jest ona w prowincjach wschodnich, gdzie prasa stara się utrzymać ludność w stanie ciągłego wrzenia antypolskiego. Jednym z takich koników agitacyjnych jest rzekome „polskie szpiegostwo lotnicze“ nad pogranicznymi obszarami Rzeszy Niemieckiej. Owo „szpiegostwo“ — podkreśla „Das andere Deutschland“ — polega prosto na tem, że lotnikom polskim wskutek niepogody lub niedostrzeżenia linii granicznej zdarza się czasami zabłąkać nad terytorium niemieckim.

Trzeba mieć złą wolę — pisze autor artykułu, — by widzieć w tem co innego.

Zaciekłość naganki dochodzi do tego, że niedawno np. pisano o przelocie polskich lotników nad Pomeranią — tymczasem okazało się, że byli to lotnicy niemieccy, wracający z uroczystości lotniczych w Królewcu.

Świeżo zaś „Voelkischer Beobachter“ doniósł, że samolot polski przeleciał tak nisko nad jedną z wiosek prowincji „Grenzmark Posen-Westpreussen“, iż niewątpliwie chodziło tu o zamiar szpiegowania. Cytując to doniesienie, „Das andere Deutschland“ robi ironiczną uwagę, że widocznie Polacy oznaczyli na swych mapach wojskowych rozmieszczenie poszczególnych kup nawozu w owej wiosce.

„Jednak na bok z żartami — pisze dalej autor artykułu. — Co jest właściwie takiego do wyspiegowania w tych małych dziurach na pograniczu, czegoby Polacy znacznie łatwiej mogli się wywiedzieć albo przez podróz na samo miejsce, albo przez informacje osiadłych tam licznie mieszkańców narodowości polskiej? Tylko w jednym wypadku używanie samolotów do celów szpiegowania miałyby jakiś sens — mianowicie gdyby minister Reichswchry Groener, podobnie jak poprzednio Gessler, budował w ciemnych lasach małe ukryte fortyfikacje...”

„Chcielibyśmy tego nie przypuszczać — pisze dalej „Das andere Deutschland“ — ale tylko to mogłoby wyjaśnić nerwowość, jaką okazują pewne koła przy ukazaniu się każdego samolotu polskiego”.

Tak pisze „Das andere Deutschland“. Niestety, pismo — podobnie jak zbliżone do niego tygodniki pacyfistyczne „Die Welt am Montag“ oraz „Die Zeit“ — reprezentują nikłą zaledwie garstkę szczerych pacyfistów, którzy nie mają najmniejszego wpływu na nastroje narodu niemieckiego.

Do jakiego stopnia obłęd antypolski ogarnął nawet „liberane“ sfery niemieckie, o tem dzień w dzień przekonują się można, czytając trzy główne organy partji demokratycznej: „Berliner Tageblatt“, „Vossische Zeitung“ i „Frankfurter Zeitung“.

O tonie, jakiego używa w stosunku do Polski „Frankfurter Zeitung“, świadczy choćby następujący wyjątek z artykułu, który ukazał się na łamach tego pisma w chwili rozpoczęcia wojny celnej polsko-niemieckiej:

„Tak czy inaczej — pisała wówczas „Frankfurter Zeitung“ — Polska musi wyjść z wojny celnej śmiertelnie ranna. Z jej krwią odpłyną jej siły, a wreszcie i jej niepodległość... A wtedy, za lat kilka, dobijemy umierającą...”

Mniejsza o to w tej chwili, że krwiożercze prze powiednie „Frankfurter Zeitung“ zupełnie się nie spełniły. Chodzi o fakt, że tego rodzaju niewiarogodny wprost dokument nienawiści ukazał się na łamach pisma, reprezentującego niby „umiarkowa-

ny“ i „pokojuwo nastrojony“ odłam narodu niemieckiego.

Nic też dziwnego, że w tych warunkach jeden z nielicznych szczerych pacyfistów niemieckich, wybitny myśliciel profesor F. W. Foerster, już kilka lat temu zwrócił się do narodów, sąsiadujących z Niemcami, z apelem, by nie wierzyły pacyfistycznym deklaracjom oficjalnych polityków niemieckich i by miały się na baczności przed odradzającym się militarystem niemieckim.

Ważą się losy nowego gabinetu

Nowy rząd niemiecki — 17-ty z rządu w Niemczech pórewolucyjnych — przedstawił się we wtorek parlamentowi niemieckiemu. Kanclerz Brüning rozwinął program rządowy. Mówił monotonię, bez zapału, mało przekonująco. Całe posiedzenie trwało 20 minut. W ciągu swego przemówienia, albo ściślej mówiąc, swego odczytu, — bo odczytał przemówienie z manuskryptu — kilkakrotnie zagroził rozwiązaniem parlamentu.

Raz tylko głos jego zabrzmiał silniej i to przy zdaniu, że obecny gabinet czyni ostatnią próbę załatwienia ważnych i pilnych spraw z obecnym parlamentem. Znaczy to, że nastąpią nowe wybory o ile rząd nie uzyska zaufania parlamentu. Rząd rządziłby ewentualnie na mocy artykułu 48 konstytucji, a więc po dyktatorsku.

Wiele nowego kanclerz Brüning nie powiedział. W polityce zagranicznej nowy rząd dążyć będzie do uwolnienia Nadrenji. W polityce wewnętrznej widzi nowy rząd swe zadanie w uzdrowieniu finansów. Dłużej zatrzymał się nowy kanclerz przy sprawach rolniczych. Szczególnie wskazał na zadania gospodarcze i narodowe, które nowy rząd spełnić musi na terenach wschodnich. Oświadczenie, to

uważać należy jako piękny układ w stronę nacjonalistów niemieckich, aby pozyskać ich zaufanie.

Gdy kanclerz skończył swe przemówienie klaszkalni centrowcy. Inni przyjęli mowę kanclerza ponurem milczeniem.

Natychmiast po przemówieniu programowym kanclerza zebrali się przedstawiciele poszczególnych stronnictw na naradę, celem omówienia sprawy czy i w jakiej formie wyrazić nowemu rządowi zaufanie.

W środę toczyła się w parlamencie dyskusja nad oświadczeniem nowego rządu.

Posel socjalistyczny dr. Breitscheid w imieniu swej partji ostrzegł nowy rząd przed naruszeniem konstytucji. Partja socjalistyczna domaga się, by po obaleniu nowego rządu na drodze parlamentarnej i środkami parlamentarnymi utworzono nowy rząd. Partja socjalistyczna zapowiada nowemu rządowi walkę do upadłego. Wniosek nieufności partji socjalistycznej dla nowego rządu brzmi:

„Rząd Rzeszy nie posiada zaufania parlamentu”.

Dziś, w czwartek odbędzie się głosowanie nad oświadczeniem programowym nowego rządu.

Nowy rząd Rzeszy a Polska

Pierwszą troską nowego gabinetu będzie urzeczywistnienie programu wschodniego, zawartego w znanym orędziu Hindenburga. Program ten z natury rzeczy wiąże się w wielu punktach z polityką zagraniczną Rzeszy względem Polski. Obliczony on jest — jak wiadomo — na lat 10 i na 330 milionów marek (w roku bieżącym 22 milionów marek), oraz obejmuje graniczące z Polską powiaty Śląska, Pomorza Pruskiego, Brandenburgii, resztki Prus Królewskich i Wielkopolski, tudzież oczywiście całe Prusy Wschodnie, przyczem 4 powiaty Pomorza Pruskiego uważa się jako najbardziej dotknięte utratą Gdańska. Fundusze te są przeznaczone przede wszystkim na akcję kredytową dla ułatwienia konwersji długów oraz na kolonizację i ruch budowlany. Podatki dla chłopów mogą być obniżone. Bardzo znaczne sumy przeznaczono na budowę nowych kolei i dróg bitych dla ułatwienia łączności pomiędzy centrum państwa a krańcami. Cały ten program wschodni, upozorowany dla celów propagandy nadą wschodnich prowincyj, rzekomo powstała wskutek „rozbioru“ (!) na rzecz Polski (korytarz!), w rzeczywistości powstała wskutek nieracjonalnej gospodarki i odgradzenia się murem chińskim od Polski, jest okupem rządu na ołtarzu nacjonalistycznych junkrów z Ostelbji, najbardziej krzyżujących na wszelkie porozumienia z Polską. Groźbą rozwiązania Reichstagu z jednej, a flirtem z nacjonalistami z drugiej strony rząd pragnie uniknąć votum nieufności, które wnieść mają socjaliści.

Deklaracja programowa, obok programu finansowego i agrarnego oraz zwalczania bezrobocia, zawierać będzie uspokajające dla zagranicy zapewnienia, dotyczące prowadzenia w dalszym ciągu dotychczasowej polityki zagranicznej przy jednoczes-

nem zaznaczeniu silnej zdecydowanej woli do obrony powagi narodu i państwa niemieckiego. Nieco mgliste to określenie ma o tyle symptomatyczne znaczenie, że w gabinecie zasiadają byli kombatan-ci wojenni, jak sam kanclerz Brüning, dowódca ciężkiego oddziału karabinów maszynowych, odznaczony dwukrotnie „Krzyżem Żelaznym“ I i II klasy i były kapitan marynarki, dowódca torpedowca, Treviranus. Minister Schiele, jako prezes Landbundu i poseł niemiecko-narodowy prowadził ożywioną kampanię przeciw umowie warszawskiej, jest też znany jako przeciwnik ratyfikacji polsko-niemieckiego traktatu handlowego. Przeciwnikiem umowy i traktatu jest również minister Treviranus, który wprowadził na czele trzynastu swoich kolegów wystąpił z partji nacjonalistów, ale znany jest z tego, iż na odcinku polskim idzie po linii Hugenberg. Obaj ci ludzie zasiadać będą obecnie w jednym gabinecie z ministrem Curtusem, zwolennikiem i obrońcą obu układów polsko-niemieckich. Trudno sobie wyobrazić uzgodnienie ich poglądów, zwłaszcza, że p. Treviranus w wywiadzie prasowym zapowiedział właśnie zwrot w polityce zagranicznej, szczególnie w kierunku „skoncentrowania sił narodu, aby zagraniczne zobowiązania Niemiec ograniczyć do miary, którą Niemcy znieść będą mogli”. Czy deklaracja zawierająca będzie również ustęp, odnoszący się do polsko-niemieckiego traktatu handlowego, do rewizji którego nadal nawołuje rząd i prasa nacjonalistyczna, — niewiadomo. Podobno sprawa ta w deklaracji pominięta zostanie milczeniem. Niemniej nie może ulegać wątpliwości, że ani sytuacja zagraniczna, ani wewnętrzna Rzeszy nie sprzyjają jakimkolwiek „eksperymentom”. Dlatego też chętnie wierzymy zapewnieniom „Germanji”, że kurs polityki zagranicznej żadnej nie ulegnie zmianie. Tak samo nie wierzymy w zapowiadany z pewnych stron „kurs religijno - bojowy“ wobec Rosji.

Przegląd polityczny

Polska

Polsko-niemiecka izba handlowa powołana do życia.

Warszawa. Jak się dowiadujemy, na posiedzeniu prezesów Izby przemysłowo-handlowej odbytem pod przewodnictwem ministra Klarnera, postanowiono powołać do życia polsko-niemiecką izbę handlową, jako samodzielną instytucję przy udziale ze strony polskiej czołowych osobistości ze sfer przemysłowych, rolniczych, handlowych i finansowych oraz Związku Izby Przemysłowo-Handlowej. Inicjatywa ta posiada równoległy charakter do poczynania niemieckich sfer gospodarczych, które już zorganizowały w podobny sposób niemiecko-polskie izby handlowe na terenie Rzeszy. W wykonaniu tej uchwały związek Izby przystąpił do realizacji tej inicjatywy.

Rokowania handlowe z Grecją.

Warszawa. Jak się dowiadujemy, rokowania z Grecją o umowę handlową, prowadzone w Warszawie pod przewodnictwem sekretarza stanu dr. Doleżala i posła greckiego w Polsce zdają się dobiegać końca. W związku z tem zostało przedłużone jeszcze na dwa miesiące przewidywane celne między obu państwami, polegające na tem, że nie stosuje się do towarów polskich stawek maksymalnych.

Niemcy

Zwycięstwo Polaków w wyborach do rad zakładowych na Śląsku Opolskim.

Opole. W dniach 25 i 27 marca odbyły się wybory do rad zakładowych na Śląsku niemieckim. W zeszłym roku było ich tylko 17. Okazuje się więc że liczba głosów polskich, oraz radców polskich na Śląsku niemieckim podwoiła się.

Austria

Wielka demonstracja przeciw prześladowaniom religijnym w Rosji.

Wiedeń. W Wiedniu odbyła się wielka międzywyznaniowa demonstracja przeciw prześladowaniom religijnym w Rosji. Poprzedziło ją uroczyste nabożeństwo, w którym wzięli udział przedstawiciele dyplomatyczni Japonii, Argentyny i Belgii. Odpowiednie modły po nabożeństwie odprawił Nuncjusz Apostolski Sybilla o godz. 11 w wielkiej sali „Kursalonu“, wypełnionej po brzegi, gdzie przemawiali w im. katolików b. minister Schmitz, w imieniu protestantów dr. Koch, imieniem żydów rabbin dr. Taglicht, za prawosławnych Rosjan hr. Musin-Puszkina, za prawosławnych Ukraińców Czajka i za katolików rosyjskich ks. Hronikiewicz. — Zebrani uchwalili rezolucję, wyrażającą głębokie współczucie ofiarom prześladowań religijnych w Rosji i wzywającą wyznawców wszystkich religii do modłów za braci swych w Unji Sowieckiej.

Anatol Krzyżanowski.

PASIERBY.

Powieść.

21)

VII.

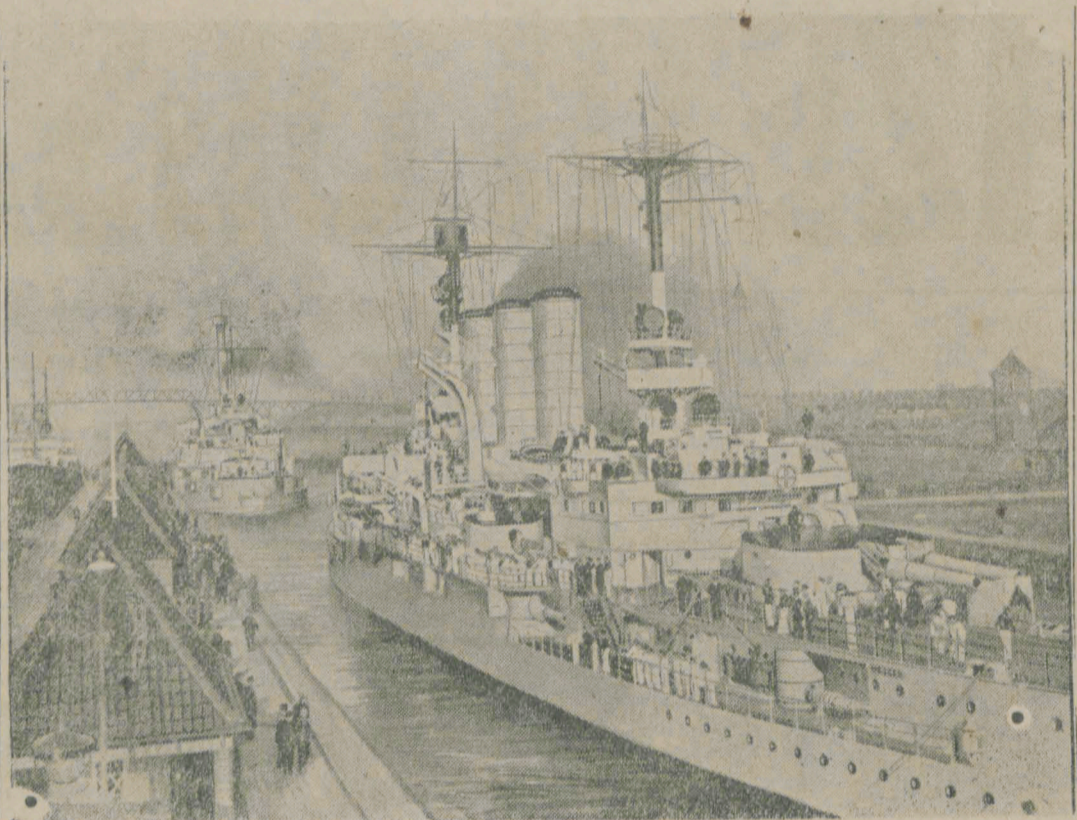
Po drugiej stronie Zaliwieckiego jeziora, Koniciepolu tylko od Dowburtówki oddzielone, rozciągały się łany niewielkiej, lecz żywej wioseczki. Należąc niegdyś do dóbr Koniciepolskich, została ona przez któregoś z pradziadów pułkownika, na cześć imienia żony, Annapolem nazwana. Czy było to zamówienie do obcych końcówek, czy wprost określenie polskie, dowodzące iż dane pole do Anny należało, — trudno odgadnąć, to pewna tylko, że ludność miejscowa w tem jedynie znaczeniu nazwę tę rozumiała.

Zresztą, nomen - omen, z chwilą bowiem, gdy w rodzinie panów na Koniciepolu zabrakło Anny, a było to tradycyjne w niej imię, Annapol w obce przeszedł ręce. Obecnie stanowił on własność państwa Sławińskich, których średnia córka znów w opiekę tejże patronce świętej oddaną, została. Fakt ów, obojętny dla Annapola, wpłynął jednak bez zaprzeczenia na wychowanie i przyszłość panny Anny Sławińskiej.

Wiosieczka, starannie zagospodarowana, bardzo miłe czyniła wrażenie. Położona w malowniczej, lekko falistej okolicy, opierała się jednym krańcem o wzgórze, starym lasem pokryte, z drugiej zaś strony, przecięta bystrą rzeczulką, chyliła się łagodnym stokiem ku wielkiej tafli jeziora. Wśródku pól, umiejętnie uprawnych, białiał szereg chat wieśniaczych zielenią ogrodów owocowych przybrany, a dalej na skrajach ich, budynki folwarczne i dwór niewielki, starszylachecki, w bukiecie drzew i krzewów ukryty.

Siedziba ta, o dachu gontowym mchem pokrytym i prostym, bielonych ścianach, dziwne czyniła wrażenie. Brak wszelkiej błyskotliwości, wszelkiej pretensji, nadawał jej jakiś urok patriarchalny, archiczny — jeżeli tak powiedzieć można. — Umiejętnie zaś prowadzone klomby kwiatowe i powódź otaczającej jej zieleni, zamieniały skromny dwór w schronienie idealne, i przystań cichą, w której dusza, walką życia szarpana, zmęczona, chętnie wypocząłaby chciała. Napróżnobyś tu jednak szukał rozbitków, którym wir świata podciał skrzydła e-

Manewry floty niemieckiej



We wtorek rano wyruszyło z Kilonji przez kanał Szezwicki na morze Północne szereg niemieckich okrętów wojennych, a więc pancernik „Szezwig-Holstein“, z komendantem eskadry na pokładzie, pancernik „Hessen“ i 5 torpedowców. Krążownik „Koenigsberg“ wyruszył za nimi po południu. Niemiecka flota bałtycka (Ostseeflotte)

spotkała się 2-go kwietnia obok latarni morskiej przy ujściu Wezery z niemiecką flotą Północnego Morza, skąd następnie obie połączone eskadry rozpoczęły swoją podróż na morze Śródziemne.

Na obrazku naszym widzimy krążownik „Hessen“ na przodzie a za nim „Szezwig-Holstein“ w chwili przejazdu przez służę pod Holtenau.

Starcia socjalistów z Heimatschutzlerami w Wiedniu.

Wiedeń. „Heimatschutz“ urządził tak zwany marsz werbunkowy z Wiednia do Wienerneustadt. W marszu tym wzięło udział około 3000 członków. W drodze powrotnej do Wiednia doszło do **ciężkich starć z socjalistami**, którzy zaczęli się na powracających Heimwehrów i dali do nich szereg strzałów, które na szczęście wszystkie chybiły. Gdy następnie samochody ciężarowe Heimwehry przejeżdżały przez Hirtenberg zebrani tam socjaliści przyjęli członków Heimwehry gradem kamieni. Ież znaczna część rzuconych kamieni przelatowała ponad samochodami, trafiając drugą grupę socjalistów którzy ustawili się p. lantiej stronie ulicy. Tam socjaliści, sądząc, że kamienie pochodzą z samochodów, oddali do nich kilka strzałów. W ciągu dalszych starć kilka osób m. m. wicedyrektor żandarmerji, Berger zostało rannych kamieniami lub ude-

żeniami różnych narzędzi. Gdy następnie samochody przejeżdżały przez Guntrandsdorf, powracających Heimatschutzlerów znowu napadli socjaliści, zasypując ich kawałkami żelaza, kamieniami brukowymi i t. p., raniąc 5 osób cywilnych i 1 żandarmę. —

O stosunkach polsko-niemieckich

W dzienniku „Ere Nouvelle“ ukazał się dłuższy artykuł Alberta Mijauda, o polsko-niemieckim traktacie handlowym. Autor artykułu zaznacza na wstępie, że wobec kryzysów wewnętrznych, jakie przeżywa Polska i Niemcy, daje się obecnie zauważyć na wschodzie Europy poważne odprężenie. Nie słychać już grzechotki Waldemarasa, a dalekie są echa jazdy czerwonej, tratującej ziemię polską. Po ostatniej wojnie z przed 10-ciu laty Warszawa i Moskwa

nergji i woli. Przeciwnie; holandzka czystość, ład i pewna zamożność, uwydatniona w rzadkich roślinach i kwiatach, oraz w całym otoczeniu gospodarczym, wskazywały, że państwo to podlega dłoni energicznej i silnej, a tylko nad wyraz w sielskim otoczeniu rozmiłowanej.

Godzina popołudniowa roztaczała ciszę głęboką. Robotnicy i służba pracowali w polu widocznie; dom bowiem był jakby wymarły. Białe firanki poruszały się w oknach otwartych, a jaskółka, zaglądnąca ciekawie na werandę winem oplecioną, wypadała stamtąd z głośnym świergotem, opowiadając coś gadatliwie pozostałym wśród klombu towarzyszkom.

Dziwem, który ją tak zdumiewał, był widocznie stół, zasłany śnieżnym obrusem i zastawiony z pewnym wykintem przyborami do podwieczorku. Duże bukiety kwiatów zdobiły go w pośrodku, takżeż wiązanki kwiatów leżały przy dwóch nakryciach, zrecnie zaś przybrane koszyczki najpiękniejszych owoców: poziomek, malin i wczesnych czerśni, nadawały całości wesoły i świąteczny pozór.

Dokoła stołu kręciła się na palcach, cichutko jak cień nieledwie, kobieta niemłoda, ubrana w skromny, perkalikowy szlafroczek. Wyszukana czystość stroju tego była zarazem jedynym jego wykintem, a licowała dobrze z rysami szczupłymi, drobnymi, nacechowanymi wyrazem niezamoczonej pogody i słodyczy. Widząc te oczy jasne, które w chwilach oderwania się od zajęć, z blaskiem dziwnego spokoju i ukojenia gdzieś w dal patrzyły, czuła, że tak musieli spoglądać ludzie w wiekach głębokiej wiary i równowagi ducha, w epoce, gdy wzrok ich widział poza sobą spełniony obowiązek, przed sobą zaś jakiś cel święty, a nad zabiegi świata wyższy.

Pani Sławińska do tego samego musiała należeć typu. Usta jej drobne, blade, nieraz pewno cicha szeptały modlitwę; oblicze bowiem, na którym życie się zmarszczyło wryło, tchnęło nietylko słodyczą, lecz i pobłażaniem, tą wielką a tak trudną do zdobycia mądrością istnienia.

Chodząc na palcach, od stołu do kredensu, w przybojnej jadalni ustawionej, znosiła ciałem i ustawiała ostrożnie: chleb i bułeczki, śmietankę w różowych garnuszkach, masło i inne przybory. Między zaś jednym a drugim, między filiżankami i puszką z herbata, posuwała się na palcach cichut-

ko do fotelu stojącego na drugim końcu werandy i gałązką, ze stolika podejmowaną, opędzała muchy z twarzy śpiącego tamże, siwowłosego mężczyzny. Znacznie starszy od niej, barczysty i tęgi, kołos drzemał mocno, z nogami przed siebie wyciągniętymi. Jasne, letnie ubranie, domowej roboty prawdopodobnie, czyniło go jeszcze tejszym. Szczupłutka też postać, broniąca go od much, tworzyła śmieszny nieledwie kontrast z zażywającym spokoju towarzyszem.

Gdy wreszcie wszystko było gotowe, a zdawał się stłumiony rozległ się turkot, pani spróbowała obudzić śpiącego.

— Julku, — zawołała, — Juluchnu, zdaje się, że jada.

Otworzył oczy.

— To ty, Leoniu? — i z wdzięcznym uczuciem rękę żony do ust podniósł.

W tejsze jednak chwili cofnął nogi, usiadł, a prostując zylaste swe członki, ofuknął.

— Dlaczego nie obudziliście mnie prędzej? — Tyle razy mówiłem!

— Bo teraz dopiero słychać od wsi turkot.

— A, od wsi dopiero; przepraszam.

Porywcość, połączona z wrodzoną dobrocią i przywiązaniem do żony, musiały w człowieku tym ciągle walczyć o lepsze.

Podniósł się i, obejrzawszy najpierw jednym rzutem oka zastawę, stanął przy słupach werandy, nasłuchując bacznie.

— Prawda! jada! — zawołał rozpromieniony.

— Pójdę na ich spotkanie.

— Daj pokój, zmęczysz się, Juluchnu; zresztą ja od stołu odejść nie mogę, więc czekajmy już razem tutaj.

I stali, zasłuchani, zapatrzeni, jak gdyby od gościa, który miał przybyć, pół życia ich zależało. Dwór jednak tak się wśród zieleni ukrywał, iż drogi od wsi wiodącej wcale stąd widać nie było. Usta pani Leonji poruszyły się, z oczu dwie łzy wybiegły.

— Wstydy się jejmość, — burknął Sławiński i, otarłszy własne oczy kułakiem, ujął głowę żony w wielkie swe ręce, obróciwszy ją zaś ku sobie, pocałował serdecznie.

W tejsze chwili turkot był już tak blisko, iż konie ukazały się nagle na zakręcie i, mijając brame, wjechały w obręb zajazdu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

powrócili do owocnych transakcji handlowych. Polska pobila wszystkich swoich konkurentów w handlu żelazem z Sowiecami. Poza to po 5-cioletniej wojnie celnej wznowiła ona stosunki handlowe z Niemcami. Polsko-niemiecki traktat handlowy może być rozpatrywany zarówno z punktu widzenia korzyści, które uzyskała każda ze stron jak i pod względem postępów, dokonanych przez ducha pokój. Postępy te stanowią nowość na wschodzie. Wojna celna trwałaby jeszcze dalej, gdyby nie powiał duch Locarna. Oczywiście wielu Polaków, których odruchy są zupełnie zrozumiałe, postawiło sobie z niekłamany niepokojem pytanie, czy nie zawierają w sobie niebezpieczeństwo dla polskiej polityki zbliżenia francusko-niemieckiego, zalecana przez demokrację francuską i kierowana w łonie rządu przez Brianda, a w kraju przez przywódców lewicowych. Trzeba oczywiście być szczególnie nawiśniętym, aby wyobrazić sobie, że wszelkie sporne kwestje pomiędzy Niemcami i Polską zostały uregulowane. Pierwsi nie przestają marzyć o wyrównaniu granic, drudzy ani pięćdziesiąt kilometrów. Polityka niemiecka z polityką polską nigdy się nie zleje, nawet w nieskończoności, lecz może w dążeniach tych nastąpić pewne złagodzenie równoległe z ewolucją nowoczesnej Europy. Są już tego obecnie pewne oznaki. Jest rzeczą godną uwagi, że trzy wielkie kraje, zamykające środkową Europę, a mianowicie Francja, Niemcy i Polska, wykazują właśnie dążenie do popierania rozpoczętej przed 5-ciu laty polityki, której rozwój jawnie doprowadził do ogólnoeuropejskiego porozumienia.

O międzynarodową unję parlamentarzystów katolickich

Zagraniczna prasa katolicka pisze o potrzebie stworzenia stałej instytucji międzynarodowej unii parlamentarzystów katolickich. Jest to tem bardziej konieczne, że masońscy politycy poszczególnych krajów utrzymują ze sobą ścisłą łączność. W czasie międzynarodowych zjazdów parlamentarzystów członkowie łóż zawsze występują wspólnie. Katolicy, którzy w Polsce, Francji, Anglii, Ameryce, Australii i innych krajach należą do różnych partii politycznych, nie posiadają dotychczas takiego stowarzyszenia międzypaństwowego. Z uznaniem należy przeto powitać wysiłki ks. prałata Seipia i byłego ministra Mataja w tym względzie.

„W tym roku, — pisze tygodnik „Das Neue Reich“ (nr. 24 z 15 marca r. b.) będzie znów obradowała „Międzynarodowa Unja Parlamentarna“; czyż nie byłaby to okazja, by doprowadzić do spotkania delegatów katolickich? Katolicka unja przy Lidze Narodów mogłaby tę rzecz zorganizować. Jakaż potęgę przedstawiałoby takie stowarzyszenie w międzynarodowym życiu politycznym! A byłaby to potęga, która mogłaby działać jak najbardziej pozytywnie, przedewszystkiem w interesie pokoju światowego. Byłaby ona jak najbardziej odpowiednia do łagodzenia zbyt gwałtownie ujawniających się przeciwności między państwami. Mogłaby dawać jak najbardziej wyraz akcji Watykanu, o ile ta akcja wkrocza w dziedzinę polityki światowej, mogłaby wreszcie stanowić front przeciwko międzynarodowemu łożom, które mają większy wpływ na wielką politykę, niż to ogół przeczuwa. Kto wie n. p., że prezydent amerykański składa przysięgę na biblię masońską, że senat i izba we Francji, senat i izba posłów w Stanach Zjednoczonych są dziś silnemi, niewzruszonymi pozycjami wolnomularstwa, że członkowie rodzin królewskich w Anglii i w Szwecji z reguły należą do łoż masońskich? Temu wrogowi Kościoła musi być dany odpór i w zakresie polityki światowej“.

Dlatego wspomniany tygodnik jeszcze raz wznosi okrzyk: „Katolicy parlamentarzyści wszystkich krajów, łączcie się“

Najważniejsze audycje polskiego radja w Warszawie.

Sobota 5 kwietnia.

- 12.05 Muzyka z płyt gramofonowych
- 15.00 „Sprawa włściańska w Polsce“ (Dział „Historja“) — prof. H. Mościcki
- 16.15 Muzyka z płyt gramofonowych
- 16.35 „Skrzynka pocztowa“ — dr. Marjan Stępowski
- 17.00 Nabożeństwo w Ostrej Bramie w Wilnie
- 18.00 Transmisja z Krakowa. Słuchowisko dla dzieci „Wichurek w smoczej jamie“ Br. Dąbrowskiego
- 19.00 Rozmaitości. Występ W. Waltera
- 19.25 Centralne Tow. Organizacji i Kółek Rolniczych do swych członków i ogółu rolników
- 20.30 Koncert chóru Syberyjskiego. Pieśni rosyjskie
- 22.00 M. Kuncewiczowa wygłosi i odśpiewa „Małe miasteczko i cała Warszawa“
- 23.00 Muzyka taneczna z Hotelu Bristol.

Rozpowszedniajcie naszą Gazetę.

Krwawa zbrodnia w Królewcu

— **Królewiec.** Morderstwo i samobójstwo. We wtorek wieczorem o godz. 9-tej znaleziono w budynku przy Drumstr. 11, 36-letnią, stojącą pod kontrolą, Annę Falk z przeciętym gardłem i również z przeciętym gardłem robotnika Kurta Kirchnera. Domownicy powiadali, że już w południe słyszeli wołanie o pomoc, lecz ponieważ kłótnie powtarzały się często, nie zwracali na to uwagi.

Blizsze szczegóły tego krwawego zajścia brzmią:

We wtorek wieczorem około godziny 1/10 tłum publiczności gromadził się przed domem przy ulicy Drumstr. nr. 11. Słowo „morderstwo“ biegło z ust do ust. Policja otoczyła dom. W krótkim czasie przybyła komisja śledcza. Na pierwszym piętrze, u Tallganerów, mieszkała 30 letnia prostytutka Anna Falk. W godzinach porannych zawołała ona do siebie swego kochanka, robotnika Kirchnera, który się waleśał po drugiej stronie ulicy. Krótko potem mieszkańcy domu usłyszeli wołania i krzyki między innymi: Ratunku, on mnie morduje! Ponieważ jednak w tem mieszkaniu już często odbywały się kłótnie i awantury, nie zwracano na krzyki zbyt

niej uwagi. Po pewnym czasie krzyki ucichły, zapanał znów spokój. Gdy jednak wieczorem inni współmieszkańcy dobijali się do drzwi mieszkańca i nie mogli go otworzyć, zawołano ślusarza. Po otworzeniu drzwi przedstawił się oczom przybyłych zgrozą przejmujący widok. Na podłodze leżało zmasakrowane ciało dziewczyny w kałuży krwi. Gardło było przecięte. Na kanapie, w pozycji siedzącej, znaleziono robotnika Kirchnera z przeciętymi tętnicami. Komisja śledcza stwierdziła, że śmierć nastąpiła już w godzinach południowych. Kirchner zmasakrował swą kochankę, która go utrzymywała z swych pieniędzy, nożem kuchennym i tym samym nożem przeciął sobie tętnice. Właściwy powód zbrodni jeszcze nie został dokładnie stwierdzony, ale przypuszcza się, że Anna Falk chciała zerwać stosunek ze swym kochankiem, ponieważ tenże obchodził się z nią brutalnie, mimo że będąc bez pracy, żył na koszt dziewczyny. Z tego powodu doszło prawdopodobnie do kłótni, w toku której Kirchner, znany zresztą awanturnik, popełnił krwawą, wyżej opisaną zbrodnię, poczem odebrał sobie życie.

KRONIKA

Olsztyn, dnia 3 kwietnia 1930.

Kalendarz na piątek: Izydora b. w. d. k. Wschód słońca o godz. 5,31; zachód o godz. 18,37.

— **Zakup remont w roku 1930.** Dla zakupu trzechletnich a także czteroletnich remont ustalono następujące targi publiczne: w obwodzie reencji olsztyńskiej: dnia 4 lipca o godz. 10 w Lecu, dnia 28 lipca po poł. o godz. 14.30 we Łku, dnia 29 lipca o pół do 11-tej w Białej.

Z Warmji

— **Biskupiec.** Przed sądem ławniczym stawał szofer S. stąd, oskarżony o lekkomyślne okaleczenie i wyminięcie furmanek z prawej strony. Przebieg rozpraw wykazał, że zanim S. wyminął furmankę, dawał sygnały, na które jednak powożący nie zważał. Nagle powózka skręciła przez szosę w drogę boczną. S. nie mogąc samochodu zatrzymać, wjechał w wóz, przez co siedzący w wozie wyrzuceni zostali na drogę a koń tak pokaleczony, że musiano go dobić. Na podstawie rozpraw sąd uwolnił szofera od winy i kary.

Z innych części Prus Wschodnich.

— **Eiblag.** Smutne zakończenie żartu kwietniowego. Mieszkający u rodziców robotnik Thiel wystąpił swego brata Gustawa do pobliskiej fabryki, gdzie miała być praca. Bracia byli bowiem bez roboty. Gustaw T. wybrał się uradowany do fabryki, lecz tam dowiedział się, że pracy niema i że został przez brata wywieziony w pole. Wróciwszy więc do domu, uderzył brata w głowę. Wróciwszy więc do domu, uderzył brata w głowę. Wróciwszy więc do domu, uderzył brata w głowę. Niebezpiecznie pokaleczony odstawiono do szpitala.

Z Ziemi Malborskiej.

— **Susz.** Ojciec gospodarza Radatza w Koniewałdzie zajęty był rozstrzeliwaniem kamieni. Gdy R. napelniał otwory w kamieniach prochem, zapalił się tenże i wybuchł, raniąc ciężko lewą rękę. Lekarz spowodował przewiezienie R. do szpitala.

Z Pogranicza.

— **Piła.** Aresztowanie całego klubu piłki nożnej. Jeden z tutejszych klubów piłki nożnej był na zawodach w Landsbergu nad Wartą. Tutaj piłkarze zaczęli na ulicy hałasować a gdy wkroczyła policja, chcąc trzech młodych ludzi odstawić na odwach, wszyscy rzucili się na policjantów, raniąc jednego ciężko. Dopiero przy pomocy broni palnej udało się wszystkim piłkarzy w liczbie 30 odstawić na odwach. Będą oni musieli odpowiadać za opór, rozruchy i usiłowanie uwolnienia więźniów.

— **Złotów.** (Ceny targowe). Na ubiegłym targu tygodniowym płacono za masło 1.40—1.50 mk., jajka 8 fen., kury 3.50—4.50 mk., szczupaki 1.20 mk., okunie 0.70—1 mk., płotki 40 fen., śledzie 30 fen. funt. Ceny zbóż nie zmienione.

— **Krajenka.** Latosi jarmark nie był ożywiony jak w inne lata. Handel był słaby. Spędzono około 70 koni różnej jakości, lecz sprzedano bardzo mało. Niektóre dobre konie, za które żądano początkowo 600 marek, oddano później po 350—450 mk. Jest to smutny znak czasu. Bydła spędzono około 80 sztuk. Za dobre krowy żądano 400—500 mk. Przeciętnie płacono jednakże mniej. Średniej jakości krowy sprzedawano po 250 marek.

Z dalszych stron.

„Dynamitowy“ prymaprilis w ratuszu berlińskim. Z Berlina donoszą: W głównej bramie berlińskiego ratusza przy Koenigsstrasse znalazł portjer ubiegłej nocy pakiet zawinięty w papier.

Sądząc z wyglądu, że zakiet zawiera zwłoki noworodka, portjer zabrał domniemanego podrzutka do swego pokoiku. Po zdjęciu papieru okazał się, że z wnętrza pakietu dochodzą słabe odgłosy tykania zegara. Domyślając się, iż chodzi tu o podłożoną maszynę piekielną, portjer zrobił alarm, a równocześnie zawezwano policję i straż pożarną. Mo-

mentalnie rozeszła się wieść o znalezieniu maszyny piekielnej w ratuszu tak, że wobec napływającego tłumy ciekawych, policja była zmuszona do zamknięcia wszystkich ulic w okolicy ratusza.

Przy zachowaniu wszelkich ostrożności, policja otworzyła natychmiast pakiet, wewnątrz którego znalazła dwa kamienie i dwie puszkę z konserw. W jednej puszcze był umieszczony zegar ze wskazówkami nastawionymi na godz. 4 minut 6. Od zegara prowadziło połączenie kablowe do drugiej puszkę.

W oczach przerażonej władzy bezpieczeństwa nie ulegało już żadnej wątpliwości, że chodzi tu o maszynę piekielną i zawezwano policję polityczną, która też wkrótce zjawiała się na miejscu. Przybyli z nią rzeczoznawcy wojskowi zabrali się z wszelkimi ostrożnościami do otworzenia puszkę i ku olbrzymiemu zdumieniu stwierdzili, że druga puszkę była wypełniona... ziemią.

Nie ulega wątpliwości, że jakiś dowcipniś chciał w ten sposób zrobić policji berlińskiej kawał prima aprilisowy.

Deszcz nafty i chmury gazów trujących dosięgają do Oklahomy.

Z Nowego Jorku donoszą: Wskutek zmiany kierunku wiatru, wytryskająca ropa, opadająca w formie deszczu naftowego, dosięga już peryferji miasta Oklahoma.

Gazy ziemne docierają natomiast już do centrum miasta i zatrują powietrze. Wydano zakaz palenia ognia w promieniu 3 kilometrów od źródła, wobec czego liczne fabryki stanęły. Dalej położone fabryki zostały zawiadomione, aby w razie otrzymania polecenia, natychmiast zagasiły ogień w piecach. Wszystkie te zarządzenia zdążają do usunięcia wybuchu pożaru, jaki ze względu na skropioną obficie w szerokim promieniu okolicę przybrałby formę katastrofy o nieobliczalnych rozmiarach.

Nie warto być wspaniałomyślnym!

Prasa niemiecka wykpiwa dziś wielkie firmy niemieckie, które za czasów wizyty Amanullaha narzuciły się temu egzotycznemu monarche z podarunkami, w nadziei, że zrobią kiedyś świetny interes, gdy przyjdzie do realizacji ich nadziei na gruncie Afganistanu.

Prasa podaje m. in. następujący wypadek, który zdarzył się naprawdę.

Do największej firmy automobilów zjechał Amanullah ze switą, by zwiedzić słynne zakłady.

Dyrektor firmy w otoczeniu inżynierów i całego personelu oprowadzał monarchę afgańskiego po salach. Pokazano wreszcie Amanullahowi najnowszy model auta.

Monarcha oglądał go z zainteresowaniem.

— Może Wasza Królewska Mość zechce uczynić nam honor i przejechać się tym wozem?

Amanullah pokręcił przecząco głową.

— A ile kosztuje taka maszyna?

— Chętnie ją podarujemy Waszej Królewskiej Mości! — odparł gościnnie dyrektor firmy.

— Niestety, nie mam praw przyjmować darów! — rzekł Amanullah.

— W takim razie sprzedamy za... 5 marek, o ile Wasza Ks. Mość sobie tego życzy.

Amanullah bez słowa wyjmując banknot 10-markowy i wręcza go dyrektorowi firmy.

— Czy Wasza Ks. Mość nie posiada drobniejszych pieniędzy? — zapytuje szeląnowsko dyrektor.

— Niech Panowie zapakują mi jeszcze drugą taką maszynę za pozostałe 5 marek! — odparł Amanullah.

Oba automobile powędrowały do Afganistanu a stamtąd, po upadku Amanullaha, do Włoch. Dziś zostały one sprzedane przez zdezonizowanego monarchę za dobre pieniądze, a berlińczycy... śmieją się.

Żadne państwo nie sprzedawało jeszcze tak tanio automobilów.

